

Z dzieckiem w podróży

TURCJA

Anna i Krzysztof Kobusowie

PRZYKŁADOWE STRONY



Spis treści

WSTĘP

SEZAMIE OTWÓRZ SIĘ!

DOMEK NA DRZEWIE

AUTOSTOPEM DO CHIMERY

SPOTKANIE ZE ŚWIĘTYM MIKOŁAJEM

ZATOPIONE MIASTO

BURZA W BAWĘLIANYM ZAMKU

KOCIE MIASTO EFEZ

NIEBO U STÓP

BAŚNIOWA KAPADOCJA

TAJEMNICE GÓRY NEMRUT

KATAPULTA KRÓLA NIMRODA

HERBATKA W ULU

Z PIEKŁA DO NIEBA

POLONEZKOY - POLACY W TURCJI

STAMBUŁ

STAMBUŁ - DZIEŃ DZIECKA

REJS NA WYSPY KSIĄŻĘCE

TURCJA Z DZIECKIEM - INFORMACJE

TURCJA Z DZIECKIEM - ATRAKCJE DLA DZIECI

Strona redakcyjna

WSTĘP

**KIEDY PARZE PODRÓŻNIKÓW RODZI SIĘ DZIECKO MOGĄ
ZROBIĆ TYLKO JEDNO...
ZABRAĆ JE ZE SOBĄ W DROGĘ!**



Turcja to kraj tak bogaty w historię i zabytki, że na jego poznanie warto poświęcić kilka wyjazdów. Przekonaj się, że miejsca opisywane w Biblii i mitach istnieją naprawdę i wyrusz z nami na pełną odkryć podróż po Turcji! Tu wciąż płoną ognie Chimery, król Nimrod zaś chciał wystrzelić Abrahama z katapulty. W Olympos zamieszkamy w domku na drzewie, w Demre spotkamy świętego Mikołaja, w Kapadocji zobaczymy wschód słońca z balonu, a w Harran napijemy się herbaty w najprawdziwszym domu-ulu. Dowiemy się też, jakie tajemnice

kryją w sobie posągi na górze Nemrut, popłyniemy statkiem do zatopionego miasta i sprawdzimy, kto dziś mieszka w antycznym Efezie. Celebrować będziemy Dzień Dziecka w Stambule i poznamy atrakcje tego miasta. Odwiedzimy również Polonezkoy - polską wioskę w Turcji.

Z DZIECKIEM W PODRÓŻY to seria książek pokazujących różnorodne kraje poprzez podróże z dziećmi, napisana przez rodziców (a przy okazji znanych dziennikarzy i fotografów) Annę i Krzysztofa Kobusów, na co dzień prowadzących portal www.planetakobusow.pl - dawniej(www.malypodroznik.pl)

SEZAMIE OTWÓRZ SIĘ!

Jestem najlepszym dowodem na to, że nie należy zbyt ufać pamięci. W Turcji wszak już kiedyś byłam. Ale gdzie dokładnie? Nie pamiętam! Było to dwadzieścia lat temu, gdy wraz z przyjaciółmi ze studiów mieliśmy fantazję wyruszyć na wyprawę nurkową, zabierając ze sobą masę sprzętu i sprężarkę do butli. Ważyło to wszystko sporo, więc potrzebny był nam stosowny pojazd. Padło na wiekowego Stara 6x6 wykupionego od wojska. Miał tylko jedną wadę. Gdzieś tak w Rumunii zorientowaliśmy się, że wszystkie nasze pieniądze pójdą na benzynę, bo przy spalaniu 50 litrów na 100 km musieliśmy co chwila tankować. To dlatego objazd Turcji zrobiliśmy autostopem, a w Kapadocji poważnie zastanawialiśmy się nad biwakowaniem na dziko w jakiejś miłej jaskini. I oto teraz znowu wybieram się do Turcji, dzwonię więc do przyjaciółki, gdzie myśmy wtedy mieli bazę nurkową? – Gdzieś na wybrzeżu... – pamięć Ewy okazuje się równie ulotna jak moja.



Antalia z lotu ptaka

Skoro zatem jako dorośli tylu rzeczy nie pamiętamy, jak umysł dziecka miałby sobie z natłokiem wrażeń poradzić? Nie mam złudzeń, moich synków i tak zajmują zupełnie inne sprawy, a z wypraw przywożą własne wspomnienia. Bynajmniej nie związane z urodą architektury czy pięknem krajobrazu, bo znacznie cenniejsze okazuje się rzucanie patyków w potoku i smak lodów na rynku. Kilka dni przed wyjazdem zaczynam ich jednak prowadzić w świat, jaki nas czeka. Moim sprzymierzeńcem są zwykle baśnie, tym razem czytam im o przygodach Hodży Nasreddina.



Antalia - Hodża Nasreddin

Właściwie nic o nim nie wiadomo na pewno. Legendarny mędrzec i filozof ponoć pochodził z Anatolii, choć przyznają się do niego też kraje arabskie, a także Grecja, Rosja, Uzbekistan, Turkmenistan i

DOMEK NA DRZEWIE

Wyglądał surrealistycznie. Marzenie kilkuletniego chłopca zrealizowane było w skali jeden do jednego. Wysoka sosna, wokół pnia schody i gdzieś na wysokości dziesięciu metrów domek zbudowany z prostych desek.

– No toilet, no water, no air condition – recepcjonista Kadir's Tree House wyliczał wady lokalizacji, przekonując mnie jednocześnie, że mieszkanie z dziećmi w bungalowie (wyposażonym we wszystkie te rzeczy) będzie znacznie wygodniejsze.



Kadir's Tree House

Jasne, mister, ale gdzie przygoda? Gdzie szaleństwo? Toż właśnie przyjechaliśmy z drugiego końca świata właśnie po to, by zamieszkać

w takim domku! Choć synkowie do tego pomysłu początkowo są sceptycznie nastawieni.

– Mówiliście, że będzie fajnie, a w tym domku nic nie ma!

– Nic nie ma? Jest DRZEWO! Chłopaki, mamy w domku najprawdziwsze drzewo!

– Eee tam, tu wszędzie są drzewa...

Jak przekazać dziecku nasz zachwyt nad pięknem świata? Jak go nie przeładować wrażeniami, by potrafiło docenić miejsce, w którym jest się tu i teraz, by nie stało się zblazowanym turystą? Chyba czeka nas naprawdę trudne zadanie...



Kadir's Tree House

Kadir's Tree House wygląda niczym przeniesiona w czasie oaza hippisów. Na każdym z domków namalowano inne dekoracje, do tego zabawne nazwy (nam trafił się Turkish delight, co można by przetłumaczyć jako turecki przysmak) i zupełnie szalone dekoracje: a

AUTOSTOPEM DO CHIMERY

Jak przystało na porządny mit, lokalizacja jest niepewna. Bo ognie Chimery znajdują się w Yanartaş przy Ciralı (albo w Ciralı obok Yanartaş). Wyruszamy z nadzieją, że ktoś po drodze pomoże nam znaleźć właściwą drogę. Gdy z Olympos docieramy do głównej drogi, od razu dopada do nas kierowca sąsiedniego busika.

– Gdzie jedziecie? Szybko, bo już odjeżdżam!

– Chimera, Yanartaş!

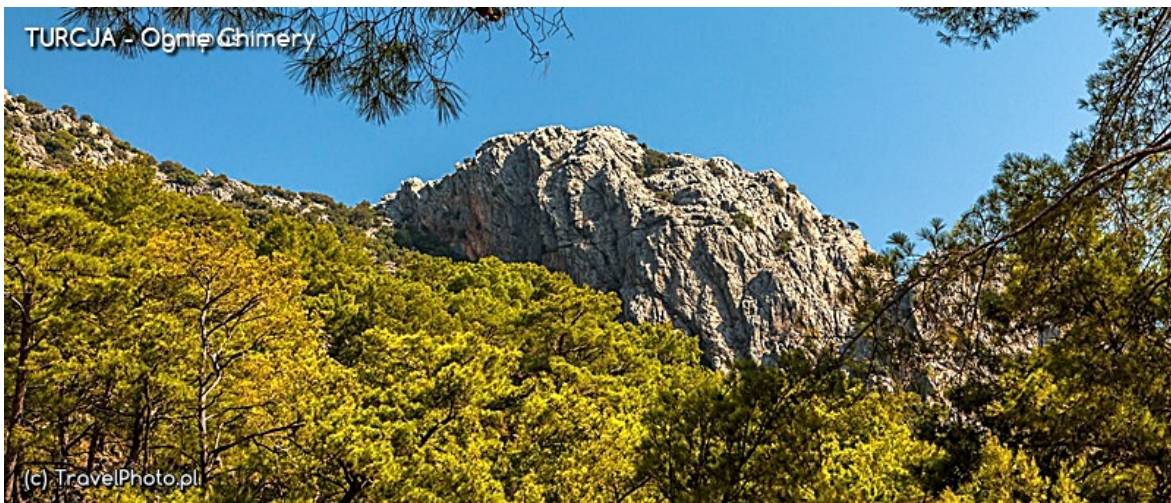
– Tak, tak, wsiadajcie!

I już nasze bagaże sprawnie lokują się w drugim busiku, a my z dziećmi na kolanach zajmujemy miejsca w środku. Wedle naszej mapy skręt do ognia powinien być lada chwila i faktycznie jest! Tyle że nasz kierowca nawet tu nie zwalnia.

– Yanartaş! Chimera! Stop mister! – wołamy chórem.

– Tamam, tamam! – odkrzykuje nam z przodu.

Tamam oznacza "w porządku", ale nic nie jest w porządku. Chyba się nie zrozumieliśmy... Jeszcze przez dłuższą chwilę łudzę się, że jest tu jakiś inny skręt, że dojedziemy do przystanku i zawrócimy drogą w dół, ale pora spojrzeć prawdzie w oczy: właśnie wracamy do Antalyi! Nasi współpasażerowie potakują: tak, tak, to dolmuş do Antalyi. A wy do Chimery chcecie? To musicie wysiadać!



Gdzieś tam płoną Ognie Chimery

O Zeusie Gromowładny, aleśmy dali ciała! Wsiadamy na poboczu, przenosimy bagaże na drugą stronę i jedyne, co możemy teraz zrobić, to liczyć na życzliwość jakiegoś kierowcy. Oraz na jego wielki i pusty samochód, bo w ekipie 2 dorosłych + 2 dzieci + 2 walizki + 4 plecaczki jesteśmy zaprzeczeniem autostopowicza idealnego. Zaczynam machać. Bez zbytniej wiary w sukces, ale tłumacząc synkom, że tak też można podróżować. I że każda potwora znajdzie swego adoratora, więc i dla nas znajdzie się jakieś auto. Ku memu najszczerzszemu zdumieniu po kwadransie staje wielki van z trzyosobową rodziną. Jak się okazuje, są ze Szwajcarii i właśnie jadą do Ciralii. Chętnie podrzucają nas do ogni Chimery, bo to niedaleko od ich pensjonatu. Dzięki wam, bogowie!



Łapiemy autostop!

Droga w dół wije się serpentynami, na których wąż zawiązałby się w supełek. Potem wzdłuż brzegu mijamy wioskę Cirali pełną pensjonatów i hotelików, a my jedziemy dalej i dalej, coraz bardziej wyboistym duktem. Zastanawiam się, co zrobimy z bagażami na czas zwiedzania, ale dochodzę do wniosku, że co ma być, to będzie. Lekcją tej podróży jest nauka niemartwienia się rzeczami, na które nie mamy wpływu. Bo przecież zawsze jest jakieś wyjście. Tym razem okazuje się nim kącik w rogu sklepu pod gołym niebem. Sprzedawca na migi pokazuje, że nasze torby będą tu bezpieczne. Jego uśmiech budzi zaufanie, zresztą nie będziemy ciągnąć walizek pod górę! Kamiennymi schodami zaczynamy wędrowkę do wiecznie płonących ogni.

SPOTKANIE ZE ŚWIĘTYM MIKOŁAJEM

Z miasteczkiem Demre jest niezłe zamieszanie. Jeszcze kilka lat temu nosiło miano Kale (mało oryginalna nazwa miasta, jako że kale to po turecku twierdza – tak mogłoby się nazywać co drugie miejsce na wybrzeżu!). Zatem w 2005 roku Demre zastąpiło Kale, ale jeszcze wcześniej (jakieś 2000 lat wcześniej!) była tu Myra. Miejsce słynne dzięki człowiekowi, który do historii przeszedł jako Mikołaj biskup Myry. Prawdziwy święty Mikołaj z czasów, nim jego postać zawłaszczył Santa Claus, supermarketowy dodatek do szaleństwa zakupów.



Święty Mikołaj jest wszędzie i na wszystkim.

widzimy sarkofag, przed którym bezustannie tłoczą się rosyjskie wycieczki. Cichy szmer modlitw miesza się z trzaskiem migawek. Kamienny sarkofag jest pusty, widać wyłamany kawałek boku, osobliwa pamiątka po wykradzeniu ciała świętego.



Demre - pusty sarkofag Św. Mikołaja.

Cenne relikwie (cenne dosłownie, bo jego ciało wydzielало cudowną mirrę!) przewieziono do Bari, gdzie znajdują się do dziś. Wprawdzie rząd Turcji występuje o ich zwrot, ale kto by się wyrzekł takiego źródła dochodów? Trwa więc Mikołaj rozpięty między Wschodem a Zachodem, między dawną Myrą a współczesnym Bari. Tutaj wciąż jeszcze jest bardziej święty niż handlowy, choć rzecz jasna na straganach w drodze do kościoła piętrzą się jego niezliczone wizerunki. Ikony, magnesy na lodówkę, mikołajko-babuszki i... malowane w Santa Clausa tykwy. Te ostatnie znajdujemy nieopodal licyjskich grobowców, jakieś dwa kilometry od obecnego miasta.



Myra - licyjskie grobowce

Licję (będącą w istocie federacją niezależnych miast) nazywano Szwajcarią czasów antycznych. Z racji położenia nad morzem miasta bogaciły się na handlu, a jednocześnie ludzie oddzieleni górami od innych krain żyli spokojnie, nie obawiając się najazdów. Zostali włączeni jako ostatnia prowincja do Cesarstwa Rzymskiego, zachowując jednak odrębność jako Liga Licyjska. Kres świetności przyniosły trzęsienia ziemi (w II i IV wieku) i trwająca od 542 do 745 roku n.e. plaga dżumy. Przyzwyczajeni do szybkości współczesnego świata nie potrafimy sobie tego wyobrazić: dwieście lat upadku i samotności, składanych na ołtarzach ofiar i niewysłuchanych błagań. Znowu pojawiła się cyfra trzy, lecz tym razem w złowrogim kontekście: zmarł co trzeci mieszkaniec Licji. Do tego w tym samym czasie (jak to zwykle bywa w czasach chaosu) Morze Śródziemne opanowali piraci, plądrujący wybrzeże i polujący na niewolników. Miasta skurczyły się do

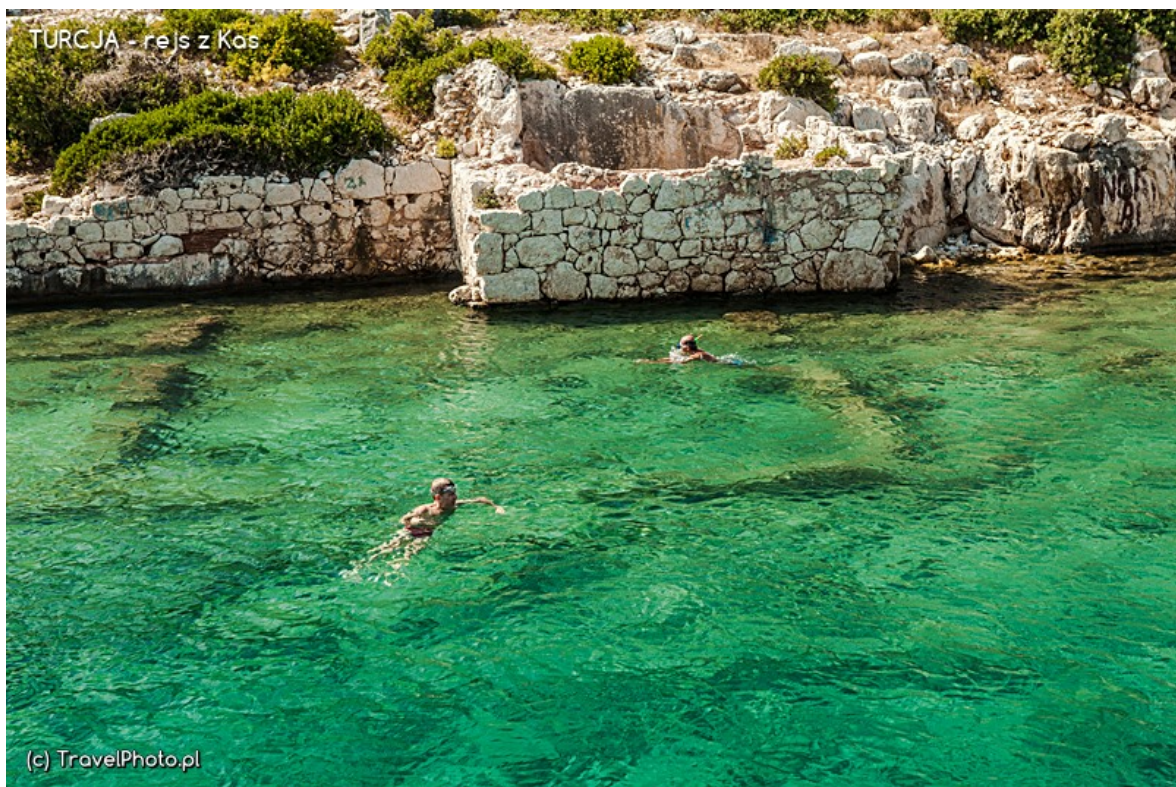
ZATOPIONE MIASTO

Nadmiar bywa przekleństwem. Gdyby gdzieś w Europie ocalał taki amfiteatr, byłby obowiązkowym punktem zwiedzania wszystkich wycieczek. W Kaş jest tylko położoną na uboczu dekoracją. Wobec obfitości zabytków Turcji człowiek powoli obojętnieje, a patyna stuleci przestaje robić wrażenie. Antyczne miasta, zamki i świątynie zlewają się w ciąg kamiennych wspomnień. Zmęczenie i przesyt ma też dobre strony, bo siedzimy sobie teraz z Krzyśkiem samotnie w teatrze (to dopiero nasz trzeci na tym wyjeździe!), mając u stóp Kaş, dawne licyjskie miasto i błękitne morze. Oglądanie spektakli z takim tłem musiało być prawdziwą przyjemnością.



Urocze uliczki Kaş.

morzu nagrzanym przez całe lato to prawdziwa przyjemność. Nie dla wszystkich jednak. Chłopcy wskoczyli do wody i jeszcze szybciej z niej uciekają! Chcą pianki pływackiej! Bo powietrze jest tak ciepłe, że w pierwszej chwili przeżywa się szok termiczny. Ubieramy ich w pianki i wreszcie dzieci mogą się wyszaleć. Następny postój wypada w zatoce koło wyspy Kekova: pod szmaragdową wodą widać zarysy fundamentów domów.



Kekova.

Wyobraźnia podsuwa obrazy miasta, które trzęsienie ziemi blisko dwa tysiące lat temu strąciło w otchłań wód. Nie taką znowu głęboką otchłań, bo w wielu miejscach jest to raptem 4 metry, dzięki czemu dobrze widać, gdzie niegdyś mieszkano. Kamienne portale wiodące donikąd sprawiają niezwykle wrażenie. Większość terenu wokół wyspy jest niedostępna do nurkowania i pływania: po części by chronić podwodny świat, a po części ruch łodzi jest tu tak duży, że łatwo

BURZA W BAWĘŁNIANYM ZAMKU

Błądzić każdy może. Czasem lepiej, a czasem gorzej – nucę sobie w myślach, by się nie załamywać. Bo wstaliśmy dziś skoro świt, byleby dotrzeć jak najszybciej do Pamukkale. O 9 jesteśmy na dworcu, kto jedzie do Fethiye? Komu, komu się spieszy do domu? Przechwytuje nas kierowca dolmusza, wszystko się układa jak w zgrabnym rymie, tylko nie pomyślałam, ileż to miejsc po drodze taki dolmusz musi odwiedzić! Ledwie zaczęliśmy mknąć autostradą, a już ją porzucamy dla staruszka z workiem granatów, który musi wysiąść w małej wiosce i jeszcze trzeba zabrać z sąsiedniej wioski dziewczynę z modną torebką, i biznesmena z komórką, przez którą nie przestaje rozmawiać, i przemiłą mamę z kilkuletnim chłopczykiem. I wszyscy oni jadą do wiosek i wioseczek nigdy nie opisanych w żadnych przewodnikach. Nasz plan sprawnego transferu diabli wzięli zaraz gdzieś za Fethiye, gdy zorientowaliśmy się, że z dwóch dróg do Pamukkale (jedna szybka, druga szybsza) kierowca wybrał trzecią, wiodącą jemu tylko znanymi szlakami między górami. Inşallah, co ma być, to będzie. Mogliśmy wsiąść do dalekobieżnego, szybkiego autobusu międzymiastowego... No, mogliśmy, ale tego nie zrobiliśmy, nie ma więc co się użalać nad czasem przeszłym i trzeba cieszyć terażniejszością. Choćby i tym, że przecież sami nigdy byśmy w te miejsca nie trafili. I być może jeszcze sporo czasu by upłynęło, nimbyśmy odkryli smak simitów. Tureckie bajgle (czyli wielkie obwarzanki z sezamem wypatrzone na jednym z postojów) na stałe dołączyły do naszego menu.



Droga Kas-Pamukkale.

Wreszcie docieramy do miasteczka Pamukkale. Bawełniany Zamek to cud natury: trawertynowe tarasy wznoszą się majestatycznie po drugiej stronie drogi. Staś przeciera oczy ze zdumienia:

– Mamo, jak im się udało zachować tu śnieg?

Bo upał zwała z nóg, a przed nami wznosi się „prawdziwa góra lodowa”! Zrzucamy bagaże, wkładamy kąpielówki i wyruszamy na jej spotkanie. Chłopcy patrzą na nas podejrzliwie, gdy mówimy, by zdjęli buty i stanęli na tym mokrym „śniegu”. Robią krok i pełna radość! Woda jest ciepła! A im wyżej, tym cieplejsza! Chłopcy szaleją z radości, a my szalejemy z aparatami, bo burzowe chmury znad horyzontu wędrują ku nam. Malownicze pioruny tworzą niezwykłą scenografię. Wiatr marszczy wodne tafle. Robi się coraz ciemniej i... coraz bardziej malowniczo! Tarasy przybierają barwę różowofioletową, po czym reflektory zmieniają je w zielony pałac Królowej Nocy. „Jaki ten świat

piękny!” mam ochotę krzyczeć z radości, ale chłopcy otuleni ręcznikami wcale nie podzielają mego zachwytu nad urodą świata.



Pamukkale - Bawełniany Zamek.

- Mama, do hotelu, ja chcę do hotelu! – woła zgodny chór.
 - Dobrze, skarbeczki, to już wracamy... – z wielkim żalem zaczynam odwrót.
 - Jak już, to już! Mama, no photo! Idźmy stąd!
 - Ale zobaczcie, to takie niesamowite, jak te pioruny biegają po niebie
 - usiłuję ich zainteresować spektaklem skrzącym się przed nami, ale nie mam szans. Przegrywam z pragnieniem otulenia się kocykiem i zjedzenia czegoś dobrego.
 - Miałaś nie robić zdjęć!
- Staś jest najwyraźniej wkurzony na mamę, głuchą na ich prośby. Poddaję się. Właściwie bez statywu i tak jestem na przegranej pozycji, bo jak twierdzą łowcy burz, trzeba zrobić z 500 zdjęć, by złapać w kadrze błyskawicę. Przy dwóch wymoczkach z buziami w podkówkę

KOCIE MIASTO EFEZ

Jak zwiedzić z dzieckiem antyczne miasto i nie oszaleć? Bo przecież nieletni umysł za nic ma historię i zabytki. Chyba że znajdziemy zabytki ciekawe – takie jak... toalety. Wzdłuż muru widać kilka wyciętych otworów, panie i panowie, oto antyczny szalet publiczny! Bez przegródek, bez oddzielenia, by można było, siedząc za potrzebą, porozmawiać z bliźnimi i wymienić się poglądami. Błysk zainteresowania, bo też byłoby wspaniale skorzystać z takiego miejsca całą klasą! A oto biblioteka: tu dziecię patrzy z niedowierzaniem, bo co to za biblioteka, gdzie nie ma ani jednej książki? Fakt. Dziś biblioteka Celsusa wygląda niczym architektoniczny szkic, a przecież swego czasu liczyła 12 tysięcy zwojów. Każdy pieczołowicie i mozolnie przepisany. Wszystko przepadło w 260 roku, gdy czytelnię strawił ogień. Ocalała fasada, która niczym zawieszona w powietrzu, drwi z praw grawitacji. Prawdziwe arcydzieło, ale dla mego synka nudne to i niewarte uwagi. Gdyby tak można się było po tych ścianach wspinać, to byłoby coś, ale tak tylko się gapić? Nuda!



Efez - biblioteka.

Na pomoc przychodzi mi Kitek. Właśnie w podręczniku doszliśmy do litery „k”, więc teraz każdy kot to Kitek. Mruży bursztynowe ślepie, wyleguje się w cieniu antycznych murów i chyba też trochę się nudzi. Wystarczy poszurać gałązką po marmurowej posadzce i już spręży się do skoku, łapie pazurkami, odskakuje na bok, by znowu zaatakować znieńca.



Kot z Efezu.

Skoro dzieci na chwilę mam z głowy, mogę wreszcie przyjrzeć się dawnemu miastu. Wedle legendy założył je Androklos, pochodzący z Aten syn króla Kodrosa, który swe plany wyruszenia w świat skonsultował z wyrocznią. „Wybierz miejsce wskazane przez rybę i dzika” – usłyszał poradę. Mało precyzyjną, ale wszak wyrocznie słynęły z wypowiedzi, które dawały się interpretować na dziesiątki sposobów. Dzięki temu zwykle się sprawdzały, a kapłani mogli liczyć na hojne datki. Tym razem jednak przepowiednia sprawdziła się niemal dosłownie: Androklos spotkał rybaków piekących ryby na ogniu, a gdy jedna z ryb podskoczyła, iskry wyplószyły z zarośli dzika. Wedle innych legend jednak założycielkami Efezu były dzielne, wojownicze Amazonki, które nie bały się nikogo. Któż jednak odgadnie, jak było naprawdę? Przez stulecia miasto rozkwitało.

NIEBO U STÓP

Budzik wyje już ze dwie minuty. Nieprzytomna naciągam kołdrę na głowę. To naprawdę już? Ano już po trzeciej, pora wstawać. Nasze telefony nastawiliśmy na budzenie co dwie minuty, by nie przespać największej atrakcji tego wyjazdu: lotu balonem. Wszystko wcześniej spakowane, szybkie przemycie twarzy, ubieramy dzieci w najcieplejsze rzeczy i na wpół śpiące zanosimy do recepcji. Za chwilę pojawi się kierowca z firmy Atmosfer Balloons i zabierze nas busikiem w miejsce startu. Kieszenie wypycha mi chleb i kilka cukierków: na wszelki wypadek zabieram cokolwiek na podniebne śniadanie dla synków.



Przygotowanie do startu - napełnianie balonu gorącym powietrzem.

Wyglądam przez okno na niebo. Czerń dookoła, muszę poczekać, by dowiedzieć się, czy słusznie postąpiliśmy, przekładając lot. Mieliśmy lecieć wczoraj. Tyle że pogoda zrobiła się niepewna. A raczej bardzo pewna: od rana padało. W przeddzień lotu idę więc do biura podróży i proszę, by pokazali mi prognozę, z jakiej korzystają piloci. Wyjazdy na zdjęcia to konieczność dynamicznej zmiany planów w zależności od łaskawości prognoz pogody. Na ekranie wyświetla się mapa całej Turcji. Od Stambułu po Antalyę ciągnie się wielki, deszczowy front. Nie ma szans, by nasz lot był udany. Będzie mżyc, może padać, a wschód słońca zobaczą tylko pasażerowie międzykontynentalnych lotów. Zatem przekładamy lot o jeden dzień, w nadziei, że się wypada i nadejdzie wyż. Jednak teraz widzę tylko ciemność. Postanawiam, że cokolwiek się stanie, i tak będzie cudownie. W końcu rzadko człowiek ma okazję być wniebowziętym z całą rodziną!



Praktycznie każda dolinka zajęta przez balony.

BAŚNIOWA KAPADOCJA

Przecieram oczy: spiczaste stożki niczym czapki Ku-Klux-Klanu podziurawione są otworami. Wydawało mi się, że w Kapadocji już żaden krajobraz mnie nie zaskoczy, a jednak! Koło Selime napotykamy miasteczko w skałach o tak osobliwych kształtach, że gdy opisywali je pierwsi badacze, ludzie w Europie nie bardzo chcieli im wierzyć. Zaledwie 100 lat temu francuski naukowiec i jezuita Guillaume de Jerphanion pisał olśniony: "Ujrzałem baśniowe doliny w oślepiającym świetle". Dziś tysiące turystów, podążających jego śladami, odmienia we wszystkich językach świata słowa "zachwycające, niezwykle, cudowne". Emocje pozostały te same.



Typowy krajobraz Kapadocji.

Przez wieki czasy bywały niepewne: to dlatego powstały tu unikalne podziemne miasta. Naliczono ich w Kapadocji ponad 200, a największe znajduje się w Derinkuyu: na trzynastu piętrach rozciągających się do 60 metrów w głąb ziemi w razie zagrożenia mogło się schronić nawet 20 tysięcy osób! Ponoć Derinkuyu jest połączone podziemnym korytarzem z innym podziemnym miastem Kaymakl . Jest ono nieco mniejsze, dlatego właśnie je wybieramy do zwiedzania. Ostatecznie nie ma większej różnicy, ile tych podziemnych pięter zwiedzimy, a nie jesteśmy pewni, czy nasze dzieci długo wytrzymają w takim miejscu. Przeliczyliśmy się! Bo dla nich to genialny plac zabaw, za to dla nas... prawdziwa szkoła przetrwania! Korytarze są żłobione tak wąsko, że najlepiej być wzrostu siedzącego Japończyka. Krzysiek dźwigający ciężką torbę foto i statyw musi pokonywać kolejne przejścia: a to w kucki, a to na kolanach. Za to widoki niesamowite!



W podziemnym mieście Kaymakli.

Wszędzie zainstalowano oświetlenie, by się wycieczki nie pogubiły, i choć widzimy tylko kilka pomieszczeń, robią na nas niezwykle

TAJEMNICE GÓRY NEMRUT

Król Antioch I Theos nie miał wyjścia. Pochodzący ze strony matki od samego Aleksandra Wielkiego, a ze strony ojca od Dariusza I z Persji łączył w sobie tradycje Wschodu i Zachodu. Jeśli chciał odpowiednio uhonorować bogów swych przodków, musiał na szczycie góry Nemrut wznieść dwa ołtarze, jeden patrzący na wschód, drugi na zachód. Czy przystępując do ich budowy, czuł się równy bogom, patrząc ich oczami na swoją krainę? Jeśli pragnął nieśmiertelności, udało mu się.



Już niedaleko do szczytu - widać kamienny kopiec.

Do dziś miejsce to jest kwintesencją tajemniczego Orientu. Pomiędzy górami wąska droga prowadzi do zbocza góry, której szczyt

wyraźnie odcina się od pozostałych. Usypany z kamieni jest tumulusem, grobowcem kryjącym... No właśnie nie bardzo wiadomo, co w sobie kryjącym. Przez dziesięciolecia znany był jedynie pasterzom, którzy z respektem podchodzili do kamiennych bogów. Potem w roku 1881 dwie niezależne komisje naukowe, jakie tu trafiły, słały sułtanowi raporty o dziwnym znalezisku na terenach jego królestwa. Wtedy jeszcze posągi stały nienaruszone. Amerykańska archeolog Theresa Goell musiała już sobie wyobrazić, jak wyglądały w czasach świetności. W połowie XX wieku głowy walały się po tarasach, oddzielone od tułowia przez trzęsienie ziemi. Theresa wjeżdżała tu na osiołku, robiła szkice, notatki i za wszelką cenę pragnęła wydrzeć górze jej tajemnicę. Posunięto się nawet do użycia dynamitu, by dostać się do jej wnętrza. Na próżno. Dym opadł, kamienie się osypały, czyniąc szczyt niższym o pięć metrów, ale nic więcej nie wskórano. Jakby król Antioch postanowił na wieki skryć przeszłość...



Głowy posągów na tarasie zachodnim.

KATAPULTA KRÓLA NIMRODA

Trzeba przyznać, że Bóg osobiście okazywał swe względy Abrahamowi. Bo jakże uwierzyć, że w wieku 100 lat Abraham zostanie wreszcie ojcem? A gdy upragniony syn pojawił się na świecie, Bóg wystawił go na kolejną próbę, nakazując złożyć jedynaka w ofierze. To właśnie na pamiątkę tego zdarzenia ma miejsce jedno z ważniejszych świąt w muzułmańskim kalendarzu: *Kurban Bayran*. Sam Abraham (zwany tu Ibrahimem) dożył szczęśliwie 175 lat, a jego postać od wieków łączy judaizm, chrześcijaństwo i islam.



Widok na Sanli Urfa z twierdzy.

Narodził się w prześwietnym mieście Ur i tu drogi historii i wiary zaczynają się rozchodzić. Czy było to Ur w Mezopotamii, Ur

chaldejskie będące w XXI w. p.n.e stolicą potężnego imperium, a dziś znajdujące się w Iraku? Nie, skąd, to było Ur tureckie, nasze miasto Urfa, ponoć pierwsze założone po Potopie. Całkiem niedawno (acz z pewnością zasłużenie!) dodano mu przydomek: Şanlı. Şanlı Urfa – Wspaniała Urfa. Święta, mistyczna, magiczna. Miasto proroków, gdzie od duchowości aż gęsto w powietrzu. Jest niedziela i to tłumaczy ogromne tłumy w parku Gölbaşı. Zielona oaza ciągnie się wąskim pasem między meczetem Halil'ür Rahman a urwiskiem skalnym, gdzie u podnóża mamy Grotę Abrahama, a na szczycie twierdzę Nimroda. I od razu jesteśmy w środku niezwykłej opowieści. Wedle legendy przepowiednia ostrzegła asyryjskiego króla Nimroda, iż narodzi się dziecko, które odbierze mu władzę. Niewiele myśląc, król rozkazał zgładzić wszystkie noworodki płci męskiej. Tymczasem brzemienna matka ukryła się w grotcie, gdzie na świat przyszedł Abraham.



Niepozorne wejście do Groty Abrahama.

HERBATKA W ULU

– **Napijesz się herbaty?** Zaproszeniu odmówić nie sposób. Bo po pierwsze turecka herbata jest przepyszna, a po drugie – co ważniejsze – odmówić to jakby powiedzieć, że się dla kogoś nie ma nawet chwili czasu. A to już naprawdę bardzo niegrzecznie. Poza tym każdy Turek jest przekonany, że herbata to najlepszy napój na świecie, a gdyby spytać, jak go przyrządzić, zebralibyśmy potężną księgę przepisów, jako że każda rodzina ma swoje sposoby. Zatem nie odmawiamy, siadamy w cieniu i delektujemy się słodkim aromatem. Dobra wiadomość dla łasuchów: tu nikogo nie zgorszy wrzucenie trzech, a nawet czterech kostek cukru!



Herbatka w Harran.

Jesteśmy w Harran, starożytnej osadzie, która szczyli się tytułem jednej z najdłużej nieprzerwanie zamieszkałych na ziemi. Wspomina o niej Księga Rodzaju i rzecz jasna także bywał tu prorok Abraham. W pierwszej chwili czuję rozczarowanie. Bo patrząc na wystylizowane zdjęcia, człowiek spodziewa się domostw stojących rzędem na pustyni, tymczasem domy owszem są, ale jak najbardziej współczesne, a między nimi widać dawne konstrukcje! Na szczęście tradycja ma się dobrze: w jednym z miejsc możemy dokładnie zobaczyć proces powstawania współczesnego ula.

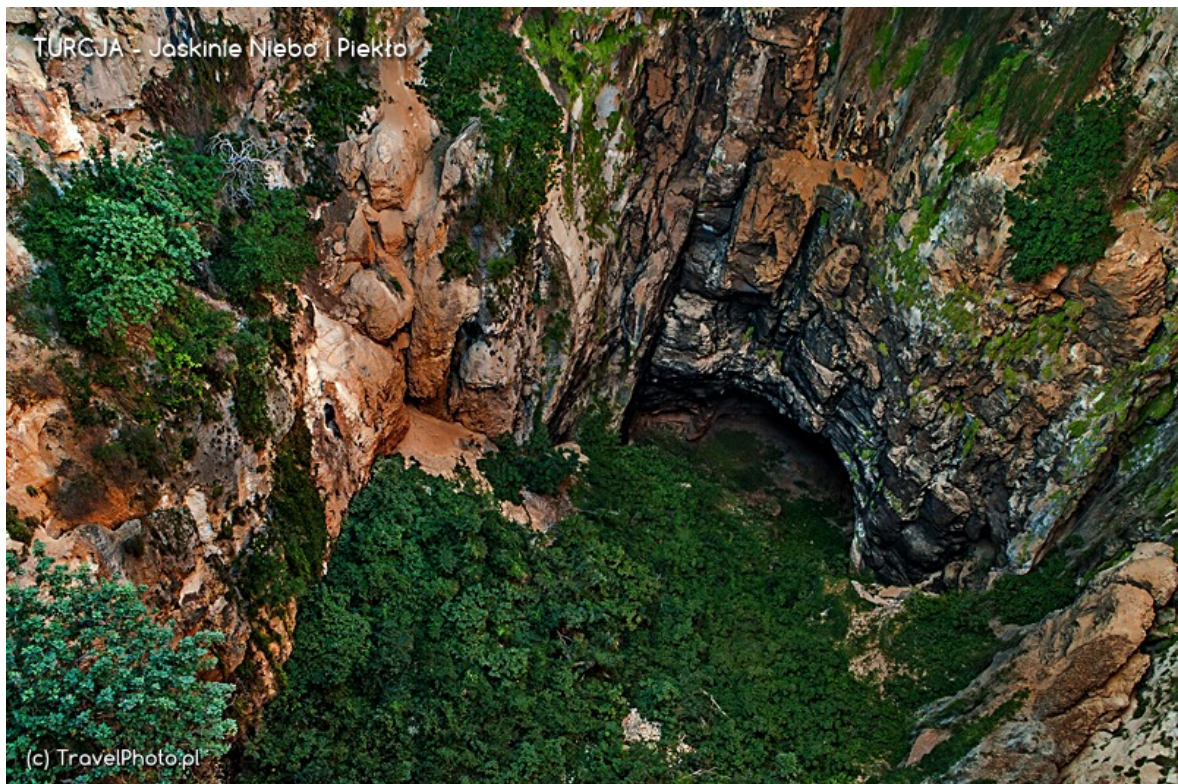


Domy ule widziane od wewnętrznego dziedzińca.

Z cegieł buduje się ściany zakończone wysmukłym stożkiem z "wywietrznikiem" na szczycie. Taka architektura w najbardziej upalne dni wymuszała ruch powietrza, co pewnie schładzało wnętrze. Jeden ul obok drugiego – każdy z pokoi budowany jest wedle tego samego planu, który wymyślono tu w III wieku p.n.e! Jak widać, projekt był

Z PIEKŁA DO NIEBA

Stumetrowa otchłań Piekła ma w sobie coś przerażającego. Stoimy na wąskim tarasie, patrząc w krasowy lej u swych stóp. Jakaś przemożna siła ciągnie w dół, kusi, by wychylić się bardziej, zmierzyć z wciągającą głębią. Może to sprawka stugłowego Tyfona, który tu właśnie uwięził Zeusa po morderczej walce. Dopiero dzięki pomocy Hermesa i bożka Pana Zeus pokonał potwora, rzucając na niego Etnę. Wybuchy wulkanu to właśnie wściekłe ryki pokonanego Tyfona. Takie miejsca musiały inspirować dawnych ludzi. Na wszelki wypadek odsuwam się od barierki, po czym zarządzam odwrót. Piekło widzieliśmy, ruszajmy do Nieba.





Jaskinia Niebo.

Pora wracać. Wędrujemy z ubłoconymi nogami niczym osobliwi pielgrzymi. Liczenie schodów szybko się nudzi, więc by zająć dzieci, opowiadam im barwną historię przywiezienia do Europy tulipanów. Bo te piękne kwiaty pochodzą z Turcji, o czym przypomina się tu na każdym kroku. Co ciekawe, ich nazwę zawdzięczamy językowemu nieporozumieniu. Oto bowiem markiz Augier de Busbecq podczas wizyty na sułtańskim dworze spytał o nazwę nieznanego mu kwiatu – wskazując na tulipan zatknięty w turban dworzanina. Ten – myśląc, że o turban właśnie chodzi – odpowiedział: *türban*, markiz usłyszał tulpan i tak do Europy trafiły tulipany. Gdyby markiz był bardziej dociekliwy, dowiedziałby się, że czerwony tulipan nazywany jest *lâle* i zapisywany takimi samymi literami jak imię Allaha, stąd często używano go jako symbol Boga. Innemu językowemu nieporozumieniu zawdzięczamy nazwę dywanu, pewnego razu bowiem polski dyplomata zobaczył sofę przykrytą pięknym kobiercem i zachwycony spytał, co to jest? Gospodarz odrzekł, iż to *divan* (mając na myśli sofę) i tak oto turecki *divan* stał się polskim dywanem – przez lata obowiązkowym zakupem Polaków w Turcji.

POLONEZKOY - POLACY W TURCJI

Adampol – Polonezkoy

W pierwszych słowach relacji warto zwrócić uwagę, że jedziemy we właściwą stronę. Korek jest z Azji do Europy, a nie odwrotnie. Zjeżdżamy z drogi szybkiego ruchu na wąską krętą i wyboistą jak w Polsce drogę. Kręcimy się nawet po serpentynach by wreszcie zobaczyć sielski widok jak z Podhala. Kierdel owiec na zielonej górzystej łączce. Jeszcze chwila i mamy tablicę z nazwą wsi, jesteśmy na miejscu.



Tablice na wjeździe.

Mamy mieszane wrażenia ponieważ wygląda jakby dobre lata się tu skończyły.

Młodzi wyjechali, pozostał cmentarz, kościół z polskim franciszkaninem księdzem Dariuszem, który jest tu od 6 lat no i Dom Pamięci oraz trochę nazw z Polonez... Chociaż trochę młodych wróciło i zaczęli prowadzić turystyczny biznes czyli pensjonaty, restauracje.

Przypominając kamienie milowe historii to najpierw był rok 1842 i założenie wsi przez Adama Czartoryskiego (stąd nazwa Adampol), który chciał zrobić tu drugi po Paryżu ośrodek emigracji. Rok 1968 to czas emigracji z Adampola w poszukiwaniu pracy ale i też moment kiedy osadnicy dostali prawo własności ziemi. W latach 70-tych zmiany w infrastrukturze wsi. Została zelektryfikowana i doprowadzono drogę oraz wybudowano pierwszy most nad Bosforem łącząc tę leżącą 15 km od brzegu miejscowość z Europejską częścią Istanbulu. Kolejny ważny moment to 150 lat istnienia Adampola. Stał się modną miejscowością gdzie dobrze jest mieć swój dom więc wielu bogatych ludzi kupiło tu ziemię i ucieka od zatłoczonego Stambułu jak do oazy. Teraz jest tu ok. 1000 mieszkańców, w tym ok. 40 mówi po polsku.



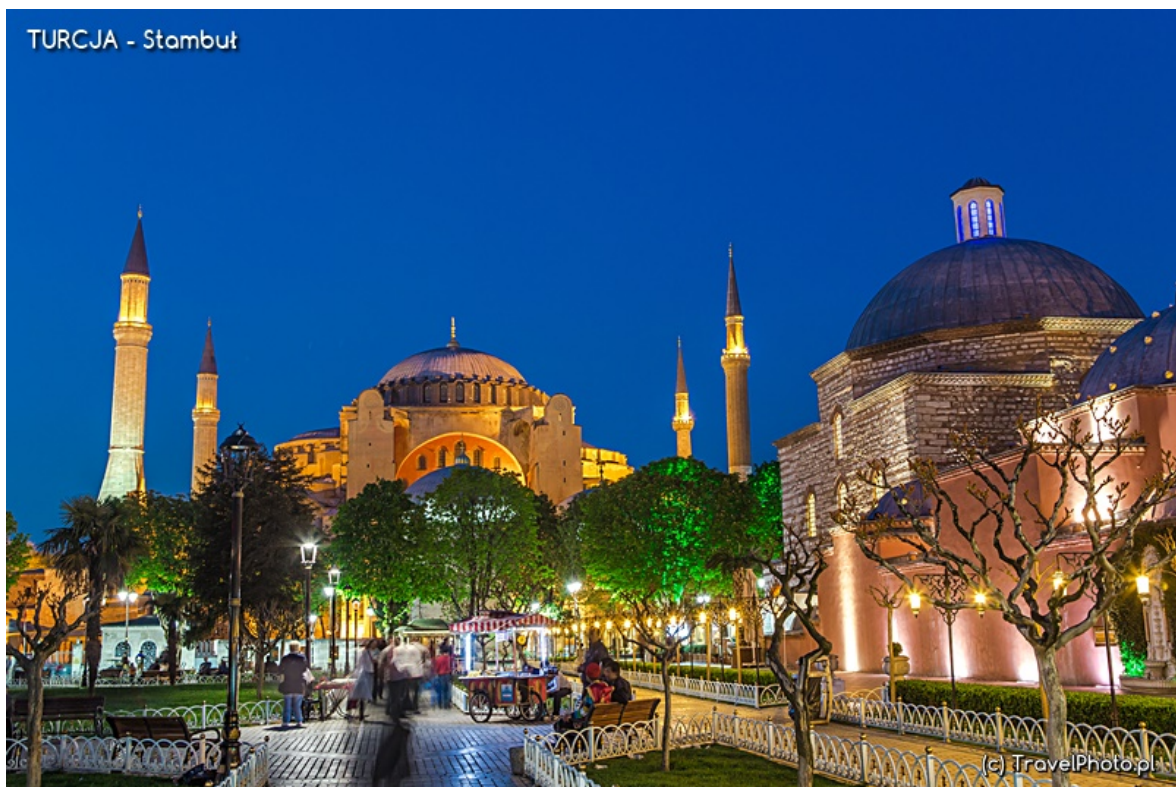
Sporo polskich szyldów.

(c) TravelPhoto.pl

STAMBUŁ - RODZINNIE W WIELKIM MIEŚCIE

Stambuł to fascynujące miasto, które ma wiele do zaoferowania także najmłodszym podróżnikom.

Na początek pewnie i tak udacie się tam gdzie wszyscy: Błękitny Meczet i Hagia Sofia to punkty zwiedzania obowiązkowe. I rzecz jasna naszym dzieciom z odwiedzin w tych miejscach zupełnie co innego zostało w pamięci!



Hagia Sofia o zmierzchu.

Bo w Błękitnym Meczezie najbardziej podobało się im, że chodzi się boso, a w Hagia Sofia podłoga w paski imitujące fale (oraz głaskanie kotów, których w mieście jest zatrzęsienie).



W Meczezie Błękitnym.

Spore wrażenie na dzieciach zrobił meczet Rustempasa, ozdobiony w środku kafelkami z misternie wymalowanymi na nich tulipanami. A że jest ich tu 46 wzorów, jest więc co oglądać! Zresztą tulipan to narodowy kwiat Turcji, który do Europy trafił właśnie stąd. A było to tak: w XVI wieku poseł austriackiego cesarza Ferdynanda I podróżował po Turcji i znalazł tu przepiękne kwiaty.



Ogromny basen z rekinami.

Od Morza Czarnego, przez Cieśninę Bosforскую, Morze Marmara aż do Pacyfiku. Ogromne wrażenie robi aranżacja podwodnych krajobrazów. Oto w jednym z akwariów ryby pływają między wrakiem statku, w innym mureny wychylają się z glinianych dzbanów, jeszcze gdzie indziej na tle akwarium umieszczono ogromną panoramę Stambułu. A jeśli chcemy poczuć dreszcz chłodu to w części arktycznej znajdziemy ogromną bryłę lodu, którą można dotykać. A potem dla zmiany klimatu wędrujemy przez las tropikalny spotykając jego mieszkańców (dzieciom bardzo spodobały się jadownicie kolorowe żabki!). Aż żal opuszczać to miejsce!

STAMBUŁ - DZIEŃ DZIECKA

23 Nisan (23 kwietnia) to turecki DZIEŃ DZIECKA i NIEPODLEGŁOŚCI

To dziś! Składamy chłopcom życzenia z okazji Dnia Dziecka. Dobrze mają z nami. Dwa razy do roku Dzień Dziecka! Historia tego dnia jest ciekawa bo to, że każde państwo obchodzi dzień niepodległości to chyba normalne ale połączyć z tym poważnym i najważniejszym świętem święto dzieci to odwaga i dalekowzroczność. Mamy tego dnia dwa w jednym bawiąc-uczyć. Bawimy się ale jednocześnie bardzo ważnym gadżetem (o ile można to tak nazwać) jest narodowa flaga. Tutejszy Dzień Dziecka to nie tylko czysta zabawa ale wzbogacona o odniesienia do miejsca gdzie dzieci rosną i którego są przyszłością.



Gotowi na pochód.

Długo zastanawialiśmy się gdzie zobaczyć obchody Dnia Dziecka.

Okazało się... że najciemniej pod latarnią! Jedziemy do dzielnicy Beyoglu, a dokładnie na słynną ulicę Istiklal! Tam miejscowy samorząd robi paradę, której bohaterami będą głównie przedszkolaki! Przejdą Istiklal tam gdzie się rozszerza krzyżując z Yeni Çarşı oraz Meşrutiyet. Nie ryzykujemy dojazdu za blisko, ale pasażem z okolic Pera Muzeum wychodzimy dokładnie na formujący się pochód.



Dzien Dziecka na Istiklal!

Ruszyli!

Jest najbardziej kolorowy pochód jaki ta ulica widziała (no przynajmniej od roku, jeżeli wtedy też był tu ten kolorowy korowód). Jest cudowny ciepły dzień. Do przejścia niedaleko by małe nóżki nie były za bardzo zmęczone. Mamy jeszcze występy na scenie i trzeba tym co na scenie pokibicować.

REJS NA WYSPY KSIĄŻĘCE

Zaledwie godzina rejsu promem dzieli Sambuł od urokliwych Wysp Książęcych.

To doskonały cel rodzinnych wycieczek tak turystów jak rodowitych mieszkańców metropolii. Słynnymi gośćmi wyspy był m. in. Lew Trocki (który przez kilka lat tu rezydował) zaś król angielski Edward VIII umawiał się tu w hotelu Splendid na randki z panią Simpson (dla której w końcu porzucił brytyjską koronę!).



Prom nie prom,... Lekcje trzeba odrobić!

Tylko 20 kilometrów od Sambułu znajduje się malutki archipelag na Morzu Marmara.

Tworzy go dziewięć wysepek, jednak tylko cztery są zamieszkałe. W czasach Bizancjum zsyłano tu niewygodnych poddanych w tym pechowych pretendentów do tronu i to im zawdzięczamy poetycką nazwę wysp. Ich turecka nazwa to Kizil Adalar (Wyspy Czerwone) i pochodzi od wydobywanej tu miedzi. Na całodzienną wycieczkę wybieramy największej z wysp - Büyükada, po drodze mijając jej mniej znane siostry.



Mewy polują na smaczne kąski, turyści na dobre ujęcia.

Niektóre z nich są królestwem mew, które widząc prom od razu podlatują do pasażerów.

Dla dzieci karmienie ich to wielka atrakcja o czym doskonale wiedzą sprzedawcy simitów.



Jedziemy!

Dlatego wielu stambulczyków przyjeżdża tu na całodzienny wypoczynek połączony z piknikiem i odpoczynkiem na plażach.

Konną dorożką docieramy na wzgórze, skąd można przespacerować się do kościoła św. Jerzego, jednak podobnie jak większość przybyszy wybieramy spacer po lesie. Po olśniewających zabytkach miasta tu rozkoszujemy się wiejskim klimatem. Gdy wreszcie wrócimy do miasta powitają nas zabytkowe wille.



Powrót do Stambułu.

TURCJA Z DZIECKIEM - INFORMACJE

JAK SIĘ TAM DOSTAĆ

Regularne połączenia do Sztambułu oferuje LOT (www.lot.com.pl) i Turkish Airlines (www.turkishairlines.com), z Berlina tanie połączenia ma Pegasus. Warto śledzić promocje oraz oferty polskich biur podróży (przeloty m.in. do Bodrum, Dalaman i Antalyi). My poleciliśmy czarterem do Antalyi z Wezyr Holidays (www.wezyrholidays.pl) i na koniec zostaliśmy w hotelu Otium Eco w Side – zdaniem chłopców powinniśmy byli spędzić w nim cały wyjazd!

KIEDY JECHAĆ

Turcja potrafi zachwycić o każdej porze roku. Najlepszym terminem do zwiedzania jest wiosna (kwiecień–maj) oraz jesień (wrzesień–październik). Zwykle jest wtedy mniej tłoczno, a pogoda gwarantowana. Nawet w połowie października temperatury potrafią sięgać 30 stopni, więc koniecznie trzeba zabrać krem z filtrem! Latem najlepiej odpuścić zwiedzanie zabytków (bo i tak skończy się na przemykaniu w cieniu) i rozkoszować się plażą i ciepłym morzem.

NA MIEJSCU

Turcja jest krajem bardzo przyjaznym rodzinnemu podróżowaniu. Rozwinięta infrastruktura turystyczna, ciepły

SKLEP INTERNETOWY AUTORÓW

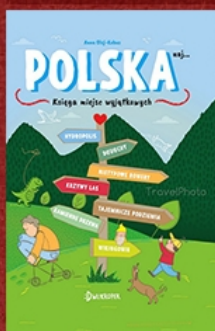


Namib.pl

- * pamiątki
- * zabawki
- * akcesoria
- * repelenty
- * rękodzieło
- * biżuteria

Dla Ciebie
i dla domu!

NASZE KSIĄŻKI DLA DZIECI:



SERIA EBOOKÓW "Z dzieckiem w podróży"



[Zapraszamy do naszego sklepu!](#)

travelphoto.pl

TURCJA Z DZIECKIEM - ATRAKCJE DLA DZIECI

Muzea

Zwiedzając poważne muzea, warto poprosić o "Müze Çocuk" – bezpłatny miesięcznik dla dzieci poświęcony zabytkom Turcji (po turecku i angielsku). Do większości obiektów dzieci do lat 6 mają wstęp bezpłatny. Osobom planującym zwiedzanie dużej ilości muzeów przyda się karta Muzeum Pass. W Stambule z Muzeum Pass mamy przez 72 godziny wstęp bez dodatkowych opłat do wszystkich muzeów (koszt 72 TL) bez stania w kolejce, w innych obiektach (Jurassic Land, Turkazoo Aquarium) możemy liczyć na dodatkowe zniżki.



Turcja w miniaturze

Nic tak nie cieszy dzieci, jak oglądanie świata bliższego ich skali! Parki miniatur znajdziecie w Stambule (www.miniaturk.com.tr) oraz Antalyi (www.minicity.antalyanet.de). To także doskonałe miejsce na początek zwiedzania kraju, bo od razu będziecie mogli

Strona redakcyjna

(c) Tekst i zdjęcia: Anna Olej-Kobus i Krzysztof Kobus

(c) Projekt i skład ebooka: Krzysztof Kobus

Wydawnictwo: TravelPhoto - www.TravelPhoto.pl

Warszawa 2022

ISBN: 978-83-951598-4-8



Ebook dostępny w formatach: EPUB, MOBI, AZW3

Sprzedaż: Sklep internetowy NAMIB.pl

Code:

G8788kmndI#kgh67d!njhhLKYNAM98898sdads4MIB9889njg

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kopiowanie w urządzeniach przetwarzania danych, udostępnianie w internecie, odtwarzanie w jakiegokolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych – tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

travelphoto.pl